Nr. 35. Lwów, dnia 21 Listopada 1908 r. Rok VI.

ADRES: Wydawnictwo »GMINY« We Lwowie

GMINA

TYGODNIK POŚWIĘCONY INTERESOM GMIN I RAD POWIATOWYCH

Caloroczna przedpłata Z DOSTAWĄ 6 koron

Założyciel: *Tadeusz Romanowicz.* Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Maryan Orłowski.*

Ubezpieczenie powszechne

Gdyby parlament okazal się równie słownym jak rząd, Austrya do roku stanęłaby względem socyalno-politycznego ustawodawstwa na czele całego cywilizowanego świata. Nigdzie bowiem nie pokuszono się jeszcze o tak daleko sięgające powszechne ubezpieczenie na starość, jak to, które w ogłoszonym wczoraj komunikacie proponuje rząd austryacki, nigdzie jeszcze obciążenie i pracodawców i ogółu kontrybuentów na korzyść klas ekonomicznie słabych, nie dosięgło tej stosunkowej wysokości.

Zaczęło się, jak wiadomo, od agitacyi socyalistycznej za ubezpieczeniem robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Na tę agitacyę odpowiedzieli uprawnieni reprezentanci drobnego mieszczaństwa: Zgoda, ale równocześnie ubezpieczeni być muszą także samoistni obywatele, a więc drobni rękodzielnicy, sklepikarze itd. A kiedy rząd i na to się zgodził, pojawiło się żądanie ubezpieczenia drobnego włościaństwa i robotników rolnych. A każda grupa przyjętym w Austryi sposobem stawiała *junctim*, tak, że w rezultacie przyszło do projektu ustawowego, obejmującego chyba wszystkich, z wyjątkiem — notorycznych bogaczy.

W szczególności obejmuje projekt rządowy ubezpieczenie robotników przemysłowych, robotników rolnych, pomocników handlowych, ludzi wolnych zawodów, służby domowej i „samoistnych" o rocznym dochodzie poniżej 2 400 koron. Razem ubezpieczyć się ma około dziesięć milionów osób!

Z projektem tym połączył rząd nową kodyfikacyę i organizacyę kas chorych tak, że wszystkie rodzaje ubezpieczeń objęte być mogą jednolitą „ustawą o społecznem ubezpieczeniu".

Zacznijmy od kas chorych. Ubezpieczenie na wypadek choroby rozciąga projekt na wszystkie kategorye robotników łącznie z przemysłem domowym, na służbę domową i na robotników rolnych i lasowych. Dotąd ubezpieczeni mieli prawo do wsparcia przez 20 tygodni, projekt rozszerza je na pełny rok. Nadto zawiera projekt wiele zmian organizacyjnych i postanowienia dla sanacyi instytucyi dla ubezpieczenia od wypadków.

Ubezpieczenie na starość i na wypadek niezdolności do pracy, rozciąga się tylko na robotników; dla samoistnych projektowanem jest wyłącznie ubezpieczenie na starość. Tłumaczy się to tem, że u samoistnych trudno znaleść granicę zdatności do pracy a także tem, że większość z pomiędzy nich dopiero w późnym wieku dochodzi do samoistności.

Robotnik otrzymać ma rentę z ukończonym 65 tym rokiem życia, względnie ze skonstatowaniem niezdolności do pracy, wdowy i sieroty otrzymają jednorazową odprawę. Dziewczęta ubezpieczone w kasie, przy zamążpójściu otrzymają połowę kwoty, która za nie wpłaconą została. W tem postanowieniu tkwi widocznie cel etyczny: zwalczania dzikich stadeł. Co do odprawy dla dzieci, projekt posuwa się w tolerancyi bardzo daleko, bo przyznaje odprawę także dzieciom po śmierci nieślubnej matki, lub nieślubnego ojca który się prawomocnie do ojcowstwa przyznał.

Wysokość renty dla robotników stosuje się do kategoryi płac. Takich kategoryi jest 6, od 4 k. 80 h. do 36 kor. tygodniowej płacy i od 12 do 72 halerzy tygodniowej wpłaty na ubezpieczenie. Renta wynosi wtedy po 20 latach od 144 do 414, po 30 od 156 do 486, po 40 latach od 168 do 558 koron.

Dla samoistnych renta wynosi po 20 latach 198, po 30 — 222, po 40 — 246 koron.

Z niesamoistnych obowiązkowo ubezpieczeni być mają: robotnicy w przemyśle i rękodziełach, rolni, dzienni, służba domowa, członkowie rodziny pomocni w pracy, terminatorzy, robotnicy w przemyśle domowym, nauczyciele domowi, szwaczki domowe, praczki domowe, posługaczki — przyczem projekt dodaje jeszcze przez ostrożność sakramentalne: i t. d. Obowiązek ubezpieczenia rozpoczyna się z 16 tym rokiem życia. Wyjęte od ubezpieczenia są osoby płatne miesięcznie lub rocznie z dochodem ponad 2.400 koron rocznie.

Ze samoistnych obowiązani do ubezpieczenia są: właściciele przedsiębiorstw zarobkowych, rolniczych lub lasowych, których dochód nie przenosi 2400 koron rocznie i którzy (oprócz rodziny) nie zatrudniają więcej, jak dwóch robotników.

Wpłaty za robotników spadają w połowie na pracodawcę, w połowie na robotnika. Samoistni płacą sami za siebie a to przy dochodzie rocznym do 480 koron, miesięcznie 50 halerzy, przy wyższym koronę. To *minimum* może przez ustawodawstwo krajowe na cały kraj lub poszczególny okręg doznać podwyższenia.

Wolno też samoistnym przez jednorazowe większe wpłaty (np. po żniwach) i w zamian uzyskać ubezpieczenie wyższe i płatne wcześniej, jednak nie przed 55 rokiem życia.

Robotnik nabywa prawo do renty inwalidzkiej po 200 tygodniowych wpłatach, do renty na starość po 30 latach. Jednak przejściowe postanowienia skracają ten czas dla osób starszych w początkach działania ustawy aż do lat czterech.

Samoistni nabywają prawa do renty już po 200 tygodniowych wpłatach.

Odprawa jednorazowa dla wdowy wynosi według kategoryi płacy męża od 120 do 270 koron, dla wdowy z jednem dzieckiem od 180 do 405, z dwoma od 240 do 540 koron.

Organizacya instytucyi obejmuje trzy stopnie: 1) instytut lokalny, 2) krajowy, 3) centralny państwowy. Największy wpływ przyznano instytutom krajowym. W instytucie lokalnym trzy grupy interesantów: robotnicy, pracodawcy i samoistni mają po jednej trzeciej głosów w zarządzie. Instytut krajowy składa się z komisyi rentowej, wybranej z pomiędzy przełożonych instytutów lokalnych, dalej z zarządu nad kapitałem, wreszcie z terytoryalnego zakładu dla ubezpieczenia od wypadków, którego przełożeństwo składa się w $^2/_3$ z przedsiębiorców, a $^1/_3$ z robotników.

Centralną jest „Kasa dla ubezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy, choroby i starości“, Kasa, której tytuł niemiecki *Invaliden und Alterskrankenkasse* nie łatwo da się na polskie przetłomaczyć. Rząd oblicza, że przeszło 6 milionów robotników, a przeszło 3 miliony samoistnych podlegać będzie ubezpieczeniu. Według przytoczonej powyżej wysokości wpłat tygodniowych, samoistni (licząc, że każdy faktycznie uiści 11 rat miesięcznych w roku) wpłacą około 28·37 milionów koron, robotnicy około 88·15 milionów, członkowie rodzin 12·16 milionów. Ogółem wpłaty wyniosą okrągło 129 milionów koron.

To obliczenie nasuwa już bardzo poważne wątpliwości. Rząd n. p. liczy, że w gospodarstwie rolnem samoistni wpłacą 18·53, zaś niesamoistni i członkowie rodzin razem około 30 milionów. Czy to nie złudzenie? W jaki sposób myśli rząd wydusić (bo o inny wyraz trudno) prawie 50 milionów koron od ludności włościańskiej, dla której minimalny podatek staje się często punktem wyjścia do ekonomicznej klęski? Wszakże u nas włościanin nawet zamożniejszy z największym tylko wysiłkiem opłaca dzisiejsze już gotówkowe ciężary, skąd-że wziąć ma na nowe?

Dalsze obliczenia projektu okazują wydatki na renty, rosnące od chwili wejścia w życie, to jest po 200 tygodniach aż do normalnego stanu po latach 40. W pierwszych 4 latach liczyć trzeba tylko na koszta administracyjne preliminowane w pierwszym roku na 13·8 milionów. W piątym roku zapotrzebowanie (we wszystkich działach) wynosi 33·6, w 10 tym 106·2, w 20-tym 206, w 30 tym 251·7, a dalej już stale 304·8 milionów koron rocznie.

Na podstawie tych obliczeń objąć chce państwo dodatek 90 koron do każdej renty, przez co ciężar, objęty przez państwo, po 10 latach wynosić już będzie 36·8 i wzrośnie z czasem do 100 milionów rocznie.

Tych 100 milionów spadnie znów całym ciężarem na klasy opodatkowane, a więc także na włościaństwo i drobnych „samoistnych“. Jest-li Austrya dość bogatą, by znieść tak olbrzymie obciążenie? Raczej ma się wrażenie, że rząd ukazał ludności tylko ideał, który dałby się urzeczywistnić, gdyby — gdyby nie był tylko ideałem. Na razie przedłożony projekt służyć może chyba tylko za platformę do agitacyi.

Reforma gminna

Przy odroczeniu sesyi sejmowej wyraził się marszałek hr. Badeni, iż ubolewa nad tem, że komisya gminna nie dostarczyła Sejmowi materyału do uchwał w sprawie reformy gminy — być może, przynajmniej we formie wskazówek zasadniczych do wydziału krajowego, któreby mogły służyć za podstawę do opracowania konkretnych projektów ustawodawczych. Od jednego z członków sejmowej komisyi gminnej dowiaduje się *Gmina:*

Komisya gminna zdawała sobie sprawę w całej pełni z doniosłości poruczonego zadania — tem bardziej w obecnej chwili przed uchwaleniem reformy wyborczej, która zmieni może gruntownie skład Sejmu. Jako substrat do obrad nad tym przedmiotem miała ona przed sobą tylko przydzielony jej do sprawozdania wniosek posła Bojki, żądający krótko i węzłowato połączenia obszarów dworskich z gromadami włościańskiemi w ten sposób, aby w takim razie właściciele tych obszarów byli zdani na łaskę i niełaskę włościańskich większości w Radach gminnych bez żadnego ograniczenia miary ich obciążenia, nie może być mowy, gdyż byłoby to najwyższą niesprawiedliwością — chociaż zresztą wszyscy reprezentanci obszarów dworskich, którzy głos zabie-

rali w komisyi, oświadczali gotowość do ponoszenia ciężarów na koszta administracyi lokalnej w gminie w pewnym stosunku, ustawowo określonym.

W dalszym ciągu wyświeciła ta rozprawa, że oba stronnictwa ruskie, ze względów politycznych, są stanowczo przeciwne połączeniu obszarów dworskich z gminami, i że nawet polskie stronnictwo ludowe, chociaż żąda niby bezwarunkowego połączenia tych dwu elementów składowych gminy wiejskiej, przecież nie wyobraża sobie tego połączenia w taki sposób, iżby ono pozbawić miało włościańską gromadę wyłącznego prawa dysponowania majątkiem i dobrem tejże gromady, i że mazurscy włościanie tak samo jak i ruscy, wcale nie mają ochoty dopuścić dworów do współudziału w pożytkach z dobra i majątku teraźniejszej gminy. Dwory nie żądają też tych korzyści — jednakowoż, gdy mają być pociągnięte do współudziału w ciężarach gminnych, domagają się uregulowania tego udziału według pewnej słusznej miary, która będzie mogła być oznaczoną tylko w drodze kompromisu.

Wreszcie podniesiono, iż sama tylko reforma gminy nie da się pomyśleć w oderwaniu od ogólnej reformy władz administracyjnych w kraju, ponieważ cały ustrój administracyi publicznej, począwszy od fundamentów, t. j. od władz gminnych, powinien stanowić organicznie zgodną jedność.

Gdy tak określono zasadnicze poglądy reprezentantów różnych stronnictw i warstw społecznych na cel i zadania zamierzonego dzieła reformy gminy, wybrano subkomitet, który ma zająć się opracowaniem wniosków do uchwał. — W skład tego subkomitetu weszli posłowie: Bojko, Garapich, Dr Jaworski, Merunowicz, Moysa, hr. Skarbek, Skołyszewski, Skwarko i Dr Starzyński.

Obrady subkomitetu doprowadziły do następującej uchwały, sformułowanej przez posła Dra Starzyńskiego: „Subkomitet wybiera referenta, któremu poleca w czasie przerwy wypracować zarys projektu reformy gminnej, ewentualnie w związku z dalej idącą reformą ustroju władz administracyjnych w kraju. Reforma gminna ma polegać na zabezpieczeniu dokładniejszego, sprężystszego i szybszego, aniżeli dotąd, wykonywania ustaw w gminie, a zwłaszcza wykonywania policyi miejscowej, tudzież na częściowem przyczynianiu się obszarów dworskich do kosztów administracyi gminnej“. — Referentem wybrany został Dr Stanisław Starzyński.

Reforma wyborcza

Jeżeli reforma wyborcza niema być odroczoną na szereg lat, lecz w najbliższym możliwie czasie zrealizowaną, powinny zarządy poszczególnych stronnictw spowodować szczegółową debatę nad tym przedmiotem w łonie partyi, wyjaśnić nasuwające się trudności w prasie partyjnej i na zebraniach ludowych, aby przed zebraniem się ponownem Sejmu skrystalizowały się w opinii publicznej główne zarysy reformy, według pojmowania różnych stronnictw. Dyskusya publiczna powinna też wskazać, które zasady reformy bezwarunkowo żadnym kompromisom ulegać nie mogą, a w których szczegółach pewne ustępstwa byłyby możliwe lub pożądane dla sprowadzenia sprzecznych tendencyi do wspólnego mianownika.

Dwie zasady uznał podkomitet dla reformy wyborczej za nie ulegające żadnemu zakwestyonowaniu: powszechność i tajność głosowania. Istotnie zasady te leżą niewątpliwie poza obrębem kwestyi spornych. Między projektami, zgłoszonymi w Sejmie, nietrudno byłoby wynaleść wiele punktów stycznych i przez wzajemną wymianę zdań po wprowadzeniu koniecznych modyfikacyi ustalić dalszy szereg zasad, wspólnych przynajmniej w obozach demokratycznych. Dopóki konserwatyści nie wystąpią z konkretnym projektem, nie będzie można ocenić, o ile odbiegają od kierunku, który demokratyczne frakcye zakreślają. Ale już ujednostajnienie poglądów wśród demokracyi lub choćby przeprowadzenie rzeczowej krytyki co do spornych szczegółów dałoby dla prac komisyi sejmowej cenne wskazówki.

Ta praca przygotowawcza, której dokonać mają stronnictwa i społeczeństwo, wydaje nam się ważniejszą, niż przygotowania materyałów statystycznych, które komisya sejmowa dla upozorowania zwłoki wydziałowi krajowemu zleciła. Zarazem żywsze zajęcie się społeczeństwa tak ważnem zagadnieniem wywarłoby na Sejm wpływ ożywczy, zmusiłoby posłów do większego pośpiechu.

Opieka nad gruźliczymi

Uwagi dla rad pow. i gminnych.

Najniebezpieczniejszą z chorób zakaźnych, niszczącą w zastraszający sposób społeczeństwo, jest gruźlica i to gruźlica płuc. Nie oszczędza ona żadnego kraju, żadnego wieku, ani klasy ludności; nurtuje jednak przeważnie między ludnością ubogą i porywa setki ofiar z klasy pracującej, u której z jednej strony niska inteligencya, z drugiej jak najgorsze stosunki hygieniczne i materyalne stanowią znakomite podłoże do szerzenia się tej choroby.

Zdawałoby się, że z chwilą odkrycia przyczyny powstawania gruźlicy, pozyskało społeczeństwo środki do leczenia. Od czasu wiekopomnego odkrycia lasecznika Kocha, uczony świat lekarski pracuje nad wynalezieniem skutecznego środka dla leczenia gruźlicy — niestety dotychczas bez wyniku. Aczkolwiek i teraz nie zaniechano w dal-

szym ciągu usiłowań na tem polu, to jednak w ostatnich czasach zwrócono się w inną stronę, obrano niejako inny kierunek, celem powstrzymania sprawy chorobowej. Zadaniem tego kierunku jest zapobieganie szerzeniu się gruźlicy, zwalczanie jej.

Przy pomocy władz rządowych i administracyjnych walka z gruźlicą mogłaby objąć nadzwyczaj szerokie widnokręgi i zmniejszyć do minimum procent śmiertelności. Niestety u nas w tym kierunku jeżeli nic, to bardzo nie wiele dotychczas zdziałano. Wprawdzie w r. 1902 wydało ministerstwo spraw wewnętrznych na wniosek na wyższej Rady zdrowia reskrypt do wszystkich krajowych szefów politycznych o środkach do zwalczania gruźlicy, jednak skutki tych rozporządzeń dotychczas niewielkie. Jak powiedzieliśmy wyżej, największe spustoszenie wyrządza gruźlica między ludnością ubogą, między klasą pracującą, porywając osoby w sile wieku i to żywicieli rodziny. Czynnikiem dla niej sprzyjającym jest przedewszystkiem nędza, która nie pozwala nieraz na przestrzeganie najprostszych przepisów hygienicznych. Pierwszym warunkiem skutecznej walki z gruźlicą jest przeciwdziałanie tej nędzy, a uskutecznić to można przez zakładanie tak zw. dyspensatoryów (*dispensaire*), to jest biur opieki nad gruźliczymi.

Anglia poszczycić się może pierwszeństwem na tem polu, gdyż pierwsze takie biuro założył w Edynburgu Philip w roku 1887 pod nazwą „Royal Victoria Dispensary“. Za nią poszła Belgia, Francya i Niemcy. Największą zasługę jednak około rozwoju opieki położył prof. Calmette z Lille we Francyi. Swoją wytrwałością i zapobiegliwością robi to, że z funduszów, zebranych z subwencyj władz i ofiarności publicznej zakłada w r. 1899 pierwszą we Francyi opiekę imienia „Emile Roux“. Odtąd wyrastają te instytucye w całym kraju i obecnie niema prawie miasta we Francyi, któreby nie posiadało biura opieki. W r. 1904 powstaje w Niemczech pierwsze biuro opieki w Berlinie przy szpitalu „Charité“ pod nazwą „Auskunfts- und Fürsorgestelle für Tuberkulöse“. W krótkim czasie powstaje kilka takich biur w rozmaitych dzielnicach Berlina, a za tym przykładem idą i inne miasta niemieckie, tak, że obecnie walka z gruźlicą w Niemczech przybrała imponujące rozmiary. Z berlińskich biur opieki korzystało od 1 września 1904 do 1 marca 1905, a więc przez przeciąg pół roku 2.215 osób, a do marca 1907 roku 34.819 osób.

Aczkolwiek w rozmaitych krajach są rozmaicie urządzone opieki, o rozmaitym zakresie działania, to jednak wszystkie one dążą do jednego celu. We francuskich opiekach przeważa kierunek leczniczy, podczas gdy w niemieckich przedewszystkiem zwraca się uwagę na polepszenie bytu pod względem materyalnym i zdrowotnym. W Niemczech biura takie pozostają w ścisłym związku z rozmaitemi instytucyami, a więc z Towarzystwem przeciwgruźliczem, z Kasami chorych, z Towarzystwami dobroczynności, z zakładami ubezpieczeń itd., z których, obok ofiarności publicznej, czerpią potrzebny na utrzymanie kapitał.

Organami wykonawczemi biura są: przewodniczący względnie jego zastępca, t. zw. jeneralny sekretarz, lekarz biura i pielęgnarka (*Fürsorgeschwester*). Urządzenie biura nie wymaga nadzwyczajnych środków, składa się z paru pokoi hygienicznie urządzonych; wystarczy na to poczekalnia, pokój przyjęć i pokój do badania. Ordynacya odbywa się dwa razy w tygodniu w godzinach popołudniowych. Na czele biura stoi przewodniczący, który ma za zadanie z jednej strony porozumiewać się z rozmaitemi kasami chorych, towarzystwami, sanatoryami, zakładami dobroczynnemi i lecznicami, z drugiej rozporządzać w odpowiedni sposób funduszem opieki, wreszcie wykształcić lekarzy i pomocników, względnie pomocniczki w kierunku hygienicznym i pielęgnarskim. Pomaga mu w tem i zastępuje jeneralny sekretarz. Zadaniem lekarza jest dokładne obznajomienie pielęgnarek z istotą gruźlicy, z warunkami hygienicznemi i zapobiegawczymi. Bada on zgłaszających się chorych, kwalifikuje ich stan chorobowy, przeznacza w porozumieniu z przewodniczącym już to do szpitala, już to przedstawia do udzielenia pomocy materyalnej. Lekarz ma również obowiązek pouczania szerokich warstw o gruźlicy i w tym celu miewa od czasu do czasu wykłady o gruźlicy.

Najważniejsze zadanie spełnia pielęgnarka. W przydzielonym sobie okręgu musi ona odwiedzać i badać stosunki materyalne i zdrowotne chorych, zgłaszających się do biura, pouczać rodzinę szczegółowo w kierunku zapobiegawczym, jak należy obchodzić się z bielizną i sprzętami chorych; czuwa nad tem, by mieszkanie było należycie czysto utrzymywane i przewietrzane, by chorzy nie spali w jednem łóżku ze zdrowymi, nie pluli na podłogę i t. d., rozdaje spluwaczki i zasiłki już to w naturze już to pieniężne i sprowadza innych członków rodziny chorego do biura, celem poddania ich badaniu lekarskiemu. Biuro, badając całe rodziny, zapobiega przez to szerzeniu się choroby, gdyż niejako wyławia chorych, którzy uważają się za zdrowych, a mogą chorobę przenieść na innych.

Biuro *de facto* nie rozporządza wielkiemi sumami, lecz operuje w ten sposób, że pośredniczy między chorym, a odnośną instytucyą. Za inicyatywą biura wysyła się chorych do sanatoryów i schronisk leśnych, biuro stara się o przyjęcie do szpitali, wysyła zagrożone dzieci do stacyj leśnych i kolonij letnich, udziela wsparcia rodzinie czy to w postaci bonów na mleko, mięso i opał, czy to w postaci gotówki, biuro dostarcza kąpieli, spluwaczek, przeprowadza desynfekcyę mieszkania, ubrań i bielizny i spełnia tysiące innych zadań,

aby podnieść warunki hygieniczne bytu chorego i nie dopuścić do nędzy. W Berlinie przez przeciąg pół roku skontrolowano w ten sposób 18.262 mieszkań, posłano do sanatoryum 1192 dzieci, do stacyj leśnych 1451 dzieci, do szpitali 687 osób.

U nas w Galicyi, gdzie gruźlica ze wszystkich krajów monarchii prawie największe czyni spustoszenia, dotychczas panuje na polu walki z nią zupełny spokój. Jak wielką jest śmiertelność z gruźlicy u nas, niech posłużą dla porównania następujące liczby: W roku 1905 na 10 000 mieszkańców śmiertelność z gruźlicy wynosiła rocznie: w Londynie 14·7, w Berlinie 21·4, w Warszawie 23·1, w Wiedniu 32·9, w Petersburgu 34·5, w Paryżu 38·0, **we Lwowie 71·7**, **w Krakowie 84·8**, a śmiertelność ta z każdym rokiem wzrasta daleko więcej, aniżeli z tyfusu, szkarlatyny i odry, o których chorobach ciągle się ze strachem mówi, podczas gdy gruźlicę się przemilcza, uważając ją jako coś, czego uniknąćby nie można.

W Krakowie zmarło:

w r. 1905 na gruźlicę 830 osób, na inne choroby zakaźne 158;

w r. 1906 na gruźlicę 723 osób, na inne choroby zakaźne 241;

w r. 1907 na gruźlicę 707 osób, na inne choroby zakaźne 170.

Patrzymy na niebezpieczeństwo z dziwną obojętnością i spokojem, a usiłowania poszczególnych jednostek nie znajdują poparcia ani ze strony władz, ani społeczeństwa, które powinno się już raz ocknąć z zabójczego zastoju i bronić wszelkiemi siłami przeciwko swemu największemu wrogowi.

Walka z gruźlicą u nas zaczęta. We Lwowie istnieje Towarzystwo walki z gruźlicą, ktore założyło w maju b. r. „Opiekę nad chorymi gruźlicznymi“. Opieka ma być subwencyonowana przez gminę miasta Lwowa, a równocześnie Towarzystwo wniosło petycyę do ministerstwa o udzielenie subwencyi z kwoty 2,000.000 koron wyznaczonej przez rząd na zwalczanie gruźlicy.

U nas w Krakowie zawiązało się również w bieżącym roku za inicyatywą niestrudzonego działacza na tem polu Dra T. Janiszewskiego podobne Towarzystwo, które opracowało już statut i plany działania, a które ma pracować wspólnie z Towarzystwem lwowskiem. Na czele Towarzystwa stoi prof. Kostanecki, członek najwyższej Rady zdrowia, a należą do Towarzystwa najwybitniejsi przedstawiciele świata naukowego i lekarskiego: prof. W. Jaworski, prof. S. Ciechanowski, prof. J. Nowak, doc. K. Gliński, Dr Schaitter, prym. Dr Borzęcki, fiz. pow. Dr Bielański i inni.

Już przed założeniem Towarzystwa przeciw-gruźliczego, bo w październiku r. 1907 otwarto za inicyatywą i na polecenie prof. Jaworskiego przy ambulatoryum kliniki medycznej w Krakowie rodzaj dyspenzatoryum dla ubogich chorych piersiowych. Ambulatoryum to ma na celu udzielanie rad i wskazówek chorym gruźliczym co do ich zachowania się hygieniczno-dyetetycznego, wydawanie w miarę możności leków, kontrolowanie przebiegu choroby, wogóle zwalczanie szerzenia się gruźlicy. Naturalnie z braku środków materyalnych zakres działania jest bardzo szczupły i ogranicza się do minimum. Chorych badano w klinice codziennie w godzinach porannych i rozdawano im osobne przepisy drukowane co do ich zachowania się, żywienia i leczenia w domu. Każdy chory musiał przynajmniej raz na miesiąc przyjść do kontroli. Przez przeciąg pół roku zgłosiło się 331 osób (178 kobiet i 153 mężczyzn) ze zmianami gruźliczemi na ogólną liczbę 2077 chorych ambulatoryjnych.

Początki więc zrobione, droga wskazana, zależy tylko od ogółu, aby dalej rzecz poprowadzić, aby nie utknąć na usiłowaniach. Dopóki na tem polu nie nastąpi porozumienie wszystkich warstw społeczeństwa, dopóki niższe warstwy nie poznają i nie zrozumieją istoty choroby, dopóty walka z gruźlicą będzie bezowocna. Środków, prowadzących do celu jest mnóstwo, skuteczność zależy tylko od trafnego wyboru. A więc przedewszystkiem pouczenie nieświadomych o istocie choroby i o jej zaraźliwości i zabójczości.

Szerokie pole do działania mają tu w pierwszym rzędzie wszelkie władze, następnie stowarzyszenia, wreszcie rozmaite zakłady i instytucye, główną jednak rolę powinna objąć ofiarność publiczna.

Nowy gabinet w Austryi

Prezydent gabinetu Dr bar. **Bienerth**, minister spraw zagranicznych bar. **Hardtel**, kierownik ministerstwa wyznań i oświaty szef sekcyi **Kanera**, kierownik ministerstwa sprawiedliwości szef sekcyi Dr **Holtzknecht**, kierownik ministerstwa skarbu szef sekcyi bar. **Jorkasch-Koch**, kierownik ministerstwa handlu szef sekcyi Dr **Mataja**, kierownik ministerstwa kolei szef sekcyi Dr **Forster**, kierownik ministerstwa rolnictwa szef sekcyi **Popp**, minister obrony krajowej marszałek polny **Georgi**, kierownik ministerstwa robót publicznych szef sekcyi Dr hr. **Wickenburg**, ministrowie-rodacy: polski **Abrahamowicz**, czeski **Zaczek**, niemiecki **Schreiner**. Według tego kierownictwo poszczególnych ministerstw powierzono najstarszym rangą szefom sekcyj. W skład gabinetu wchodzą 2 Polacy i 3 Czesi.

Rada państwa zbierze się dnia 25 b. m.

Pogłoski o mobilizacyi są nieuzasadnione. Wzmacnianie granicy serbskiej spowoduje powołanie niektórych bezżennych rezerwistów 15 korpusu.

Mowa Stanisława hr. Tarnowskiego

wypowiedziana w Sejmie w jeneralnej debacie budżetowej dn. 27 października.

Wysoki Sejmie!

Jesteśmy, naród polskt, w stanie społecznego przeobrażenia. Stan trudny zawsze, najtrudniejszy dla tych, którzy go przebywają bez swojej własnej niepodległości. Skutkiem i wyrazem tego przeobrażenia jest choćby tylko skład tego Sejmu. Jego podstawa jest, ufam, wróżbą, że przeobrażenie odbędzie się w dobrym kierunku, z dobrym skutkiem. Po rozbiorach dwa czy trzy pokolenia miały za swoje zadanie i swój obowiązek — pierwszy i jedyny — wzbić się na niepodległość, powstać, walczyć. Zawiodły się — przegrały. Po nich przyszło inne, to, do którego ja należę i musiało sobie powiedzieć, że zadanie jest inne. Nie chwytać za broń, ale utrzymać narodowe życie, wyrabiać i wzmacniać w sobie siły. Nie można wydawać wojny bez warunków zwycięstwa, nie można liczyć na żadną obcą pomoc, ani na żadne tajne spiski, można liczyć tylko na siebie, na swoją siłę. Trzeba znać swoją siłę i siłę tego rzeczywistego stanu, który jest.

Co jest siłą? Które społeczeństwo jest silne? To, które jest organicznie złożonem, zupełnem, całkowitem. To, które ma świadomość siebie, które ma zamożność, oświatę, czynność, pracowitość i wreszcie społeczny ład. (Brawo). Trzeba stworzyć, wyrobić te warunki, które dają siłę. Zadaniem tych pokoleń, tego czasu, formą ich miłości ojczyzny i jej służby jest nie walka z bronią w ręku, ale społeczne uzupełnienie, społeczne odrodzenie Polski.

W tym duchu działało się tam, gdzie była możność po temu: mianowicie tu, w tym kraju i w tym Sejmie. Dzieje jego od lat 40, jego ustawy dowodzą tego dostatecznie.

A kiedy słyszy się (słyszałem niedawno, wczoraj), że to był czas pozbawiony idealnych celów i kierunków, że był zasklepiony w jakimś płytkim materyaliźnie, który się nazywa pozytywizmem, to muszę odpowiedzieć, że tak nie było nigdy. (P. hr. Piniński: Bardzo słusznie!)

Brak idealnego celu i kierunku? W kim? Nigdy w duszach zdrowych, wysokich i prawdziwie polskich! Brak idealnego celu i kierunku w kim? Czy w takich ludziach, jak Adam Potocki, Helcel, Leon Sapieha, Dietl, Kraiński, Smolka, Grocholski, Zyblikiewicz, Szujski etc., etc.? Mógłbym jeszcze długo wielką litanię takich nazwisk zacytować. To u nich miało nie być idealnego celu i kierunku? Kto ich widział, ten na takie twierdzenie musi się uśmiechnąć; a kto nie widział, ten doprawdy mógłby wiedzieć i pamiętać, jacy byli i czego chcieli. Chcieli i rozpoczęli to dzieło społecznego uzupełnienia i odrodzenia Polski i to, co tu w tym Sejmie radzili i uchwalali, to były po temu środki i kroki. Czy bezskuteczne?

Niedawno w tej samej sali, choć nie w pełnej Izbie, słyszeliśmy świadectwo, że cały nasz narodowy stan posiadania, jaki jest dziś, jest zasługą i skutkiem pracy tych ludzi, którzy w tym Sejmie działali. Świadczył im tak nie jeden z tych, co byli towarzyszami, a w jakiejkolwiek mierze następcami tych starszych, ale świadczył taki, co sądził i występował surowo, lecz też czasem niechętnie.

Prawda, że dzieło było podjęte i rozpoczęte, a niedoprowadzone do końca. Wielkie dzieła naprawdę nie wykonywują się prędko. Ale początek był zrobiony, ciąg dalszy spadł na następców. Zadanie zostało. Forma miłości ojczyzny, służba ojczyzny dla tego pokolenia, które dziś jest jeszcze młode, choć dorosłe. To jest właśnie to społeczne odrodzenie. I ono to wie, rozumie, bierze się tej pracy ze świadomością, ze stałem postanowieniem.

Cóż znaczą te ustawy, te i te instytucye, które albo już są, działają i znaczny pożytek przynoszą, albo jak włości rentowe wchodzą w życie? One wszystkie do tego celu dążą, do podniesienia zamożności, do podniesienia oświaty, znajomości rzeczy polskich, narodowej świadomości siebie.

I znowu przed niedawnym czasem słyszeliśmy z ust świadka, z pewnością dobrze świadomego, posła Bojki, że 30 lat temu lud wiejski czuł i myślał inaczej jak teraz. Jeżeli myśli i czuje inaczej, to naprzód Bogu dzięki, a powtóre to skutkiem tego, co się w tym kraju i w tym Sejmie robiło. Słyszy się czasem i niedawno, wczoraj, tu w tej Izbie, że to, co się zrobiło, to robi to szlachetczyzna, przewodzenie jednych nad drugimi — wszystko dla interesu własnego... I znowu nie!

Kto ma sumienie, rozum, znajomość stanu rzeczy, ten swojego interesu nad publicznym nie postawi. I tak było w działaniu tych, których można nazywać szlachtą, konserwatystami, obszarnikami i nie wiem jak, ale którzy w tem, co robili nie siebie mieli na celu. Lud wiejski jest ubogi, trzeba by się stał zasobnym, zamożnym. Tak, trzeba. Ale jakim sposobem? Jest jeden sposób najłatwiejszy, podział gruntów, ale łatwy z pewnością, z niemniejszą pewnością bezskuteczny. Bezskuteczny dlatego, że ludność przyrasta, ziemia nie przyrasta. Gdybyśmy dziś te wszystkie obszary rozdzielili między miliony bezrolnych, to nie mówiąc już o tem, że każdy dostałby tylko małą cząstkę, na której nie mógłby stworzyć silniejszego, zasobniejszego gospodarstwa, za lat dwadzieścia musiałaby się rozpocząć na nowo walka uboższego przeciw bogatszemu, bo ludność wzrasta, a ziemi nie przyrasta. Te teorye czy podziału gruntów czy monopolu ziemi przez państwo, a następnie wypłacanie każdemu *pro rata parte* jakiegoś dochodu, to są teorye niewykonalne; a jeżeli będą kiedy wy-

konalne, to na tak krótko, że niebawem ten stan rzeczy będzie przewrócony i zburzony.

A więc trzeba czego innego! Jak do tej zamożności dojść?

Jak to stoi w Piśmie Świętem? „Uprawiaj ziemię, zmuś ją żeby rodziła“. Nie przypominam sobie słów, ale sens jest ten, pracuj w ziemi i używaj jej! A więc to przez nią, na niej, w niej mamy szukać tej większej zasobności.

A do czegoż zmierzają te wszystkie spółki kredytowe, zaliczkowe, pożyczkowe, rolnicze, te wszystkie, które są, działają, dostarczają kredytu? Wszak to nie jest fikcya, to fakt, to już obrót pieniężny bardzo znaczny i bardzo wydatny. Są całe stowarzyszenia, które za swoje zadanie, za swój cel biorą właśnie to społeczne uzupełnienie i odrodzenie za pomocą ekonomicznej pomocy. Takiem n. p. jest niedawno zawiązane stowarzyszenie Prawicy Narodowej, które do tego dąży, tego chce, które doprawdy pomocy wydatniejszej, czynniejszej byłoby — sądzę — godne.

Ale jak my wszyscy czujemy, że to społeczne uzupełnienie i odrodzenie jest naszem zadaniem i obowiązkiem, można brać miarę z jednej okoliczności. Uważamy wszyscy jak jesteśmy tu w tym Sejmie za sprawę główną jego, za tę, którą on rozwiązać powinien, musi, dwie ustawy: ustawę wyborczą i ustawę gminną.

Słusznie. To są te, na których cała sprawa zgodnego, albo zawichrzonego i bezładnego społecznego stanu opierać się musi. Mamy je wziąć w rękę i rozwiązać. Nie spieszymy się, żeby ją koniecznie w tym roku, w tej sesyi sejmowej, rozstrzygać. Słusznie, to nie są rzeczy, któreby się dały rozwiązać na poczekaniu, nie myślimy ani również nie chcemy, aniśmy też powinni tych spraw przewlekać. Chodzi o to, ażeby były rozwiązane, tylko żeby jedna i druga była dobra.

Która, jaka, jest dobra ustawa wyborcza? Oto ta, która daje w wybranej reprezentacyi wyraz i obszar rzeczywistej potrzeby, pojęć, interesów społeczeństwa całego, która jest rzetelnym tego społeczeństwa wyrazem i obszarem, która nie stanie się narzędziem ani w ręku rządu (Głosy: Tak jest!) jak we Francyi, ani w ręku politycznych szalbierzy czy spekulantów jakiegokolwiek rodzaju; taka, która wychodzi z rodzimego gruntu i rzetelnego zrozumienia potrzeb i stanu tego społeczeństwa, a nie jako wybieg, sposób wyjścia z chwilowej trudności — jak się to dzieje nie we Francyi znowu nie wiem czy z dobrym skutkiem.

Ustawa wyborcza będzie dobrą, jeżeli wyjdzie i będzie się opierać na przekonaniu, że chodzi nie o przewagę jednej części społeczeństwa, ale o równowagę wszystkich. (Brawa). Pod tym względem mamy w swoich dziejach naukę, warto ją wziąć do serca.

Było to dawno, w wieku XV. Szlachta wtedy była częścią narodu najbiedniejszą, w porównaniu z miastem bogatem, handlowem i z kmieciem zasobnym, osiadłym na znacznym kawałku roli, była istotnie upośledzoną. Dążyła do polepszenia swego stanu i doszła. Ale gdy doszła, powiedziała so ie: ja! ja jestem jedna, ja jestem sama, ja jestem Rzeczpospolitą I wtedy s rzywiła, zwróciła na złe tory piękny i silny prąd dziejów, który był jeszcze w wieku XV-tym.

To co się skrzywiło wtedy, to my dziś w naszych stosunkach tak nieskończenie trudnych mamy prostować. Te części narodu, które dziś do wpływu i znaczenia dążą i do niego dochodzą, niech nie wpadną w ten błąd, jaki niegdyś popełniła szlachta, niech przy tych ustawach w szczególności wezmą do serca i zapamiętają, że hasłem, celem, jest: nie przewaga jednych, ale równowaga wszystkich. Siła, społeczny porządek, harmonia, równowaga, to jest jeden warunek, jedna podstawa narodowej siły.

Jest druga: to zdrowie moralne. Pod tym względem są u nas braki duże i smutno powiedzieć, ale pod tym względem podobno nie poszliśmy naprzód, tylkośmy się znacznie cofnęli w tył.

Niedola, niewola, psuje człowieka, psuje społeczeństwo, a nas psuli tak długo, tak silnie, tak że wszystkich stron, że wreszcie nadpsuli i bardzo. Ale nie możemy się wyprzeć i zrzucić z siebie tej odpowiedzialności, żeśmy się jednak psuć dali.

Powinniśmy byli lepiej opierać się złym wpływom, lepiej się bronić! Dziś nie tu w tym kraju, ale w tym narodzie, widzimy rozbójnictwo systematycznie rozpowszechniane tak, że bandytyzm włoski jest rzeczą małą w porównaniu.

Na cele ojczyzny, mówi jeden, na cele partyi, mówi drugi i rzuca się z nożem albo bombą na kogo chce. Gdzie się kończy interes partyi a zaczyna własny, tego nikt nie dojdzie, ale ten stan rzeczy jest. Człowiek uboższy, rzemieślnik niedość oświecony, a zbałamucony, sfanatyzowany, ten robi to często namówiony i myśli że robi coś dobrego: ale z takim ciemnym fanatyzmem łączy się osobista nienawiść, zemsta i rabunek.

A kiedy pomiędzy uboższymi i ciemniejszymi szerzy się taka propaganda rozboju i mordu, to u bogatszych, u oświeceńszych, u wykształconych, jest przewrót pojęć nawet moralnych, na który oczu zamykać nie możemy. Wiara to przesąd niegodny rozumnego człowieka, Jezus Chrystus — stara bajka, mitologia, prawo moralne, to ograniczenie wolności człowieka, człowiek sam sobie jest prawem, sam je w sobie nosi i ma wszelkie prawo robić to, co mu jego pojęcie, albo jego żądza w tej chwili każe. Karność, nawet karność dziecka względem ojca, a jest ubliżeniem, obrazą, krępowaniem indywidualnej wolności. Żaki szkolne, studenci znieważają rodziców, a gdy w szkołach, — nie rządowych, ale w prywatnych zakładach naukowych polskich uchwalają, ażeby zniesiono naukę religii, bo ona krępuje ich wolność indywidualną — to kobiety stare na publicznych zgromadzeniach, na wykładach publicznych prawią młodym o —

wolnej miłości! (Głosy: Tak jest — niestety!). Tego nie było nawet w Rzymie Cezarów, Tacyt, Iuvenal, którzy zapisują tyle strasznych, przerażających szczegółów zepsucia, nie mówią nic o tem, ażeby były takie publiczne jego nauki; gdyby były — z pewnością by je zapisali. U nas tak źle nie jest, ale te wpływy i do nas przesiąkają, dostają się do młodzieży i wiemy, każdy z nas z doświadczenia, że działają.

Czy mamy jakie sposoby bronić się?

Cóż prostszego, jak się bronić! Jest przecie prawo! W kodeksie karnym stoją czarno na białem artykuły przeciw zgorszeniu i zepsuciu. Ba! prawo jest, ale kto je wykona, kto będzie miał śmiałość nie ominąć go? Z pewnością nie ten rząd, który na wszystko patrzy przez szpary, na wszystko pozwala, bo się boi, że ten lub ów tam w Radzie państwa zrobi obstrukcyę, (brawa) że ten lub ów dziennik podniesie wielki krzyk, że to ograniczenie wolności myśli, wolności słowa, wolności druku! (Potakiwania i brawa). To nie jest wolność słowa i druku, ale bezkarność złego, bezkarność zgorszenia przeciwko wszelkiemu wrodzonemu i pisanemu prawu. Obrony przeciwko temu od prawa i rządu nie dostaniemy. Ale musimy się opierać i bronić, samo społeczeństwo, jako takie!

Zalewają nas różne gorszące wpływy filozoficzne, religijne, polityczne; wnosi je książka, broszura, dziennik — czytają to wszyscy: młody chłopiec spotyka je wszędzie, na każdym kroku, na wystawie sklepowej, na każdym rogu ulicy; czasem i w domu ojca, a nawet i w domu matki znajduje na stole książkę, albo dziennik, który te złe wpływy szerzy. Dziwimy się potem, że zły wpływ u tego chłopca w niego wsiąka. I tu jest nasza możność, nasza powinność obrony.

Przed takimi wpływami trzeba zamykać swoje serce naprzód, potem swój dom. Jeżeli książka, dziennik, broszura szerzy takie wpływy, takie zakażenie krwi, to serce i dom przed niemi zamykać! Taką książkę, broszurę, dziennik odepchnąć od siebie, odrzucić!

To nie jest rzeczą żadnego wyznania, żadnej opinii politycznej, żadnego stronnictwa. Ktokolwiek, czy konserwatysta, czy nawet socyalista, jeżeli jest ojcem i Polakiem, jeżeli dba o swoją rodzinę naprzód, a następnie o społeczeństwo i ojczyznę, ten do tej obrony koniecznie stanąć powinien i wyrobić przeciw zgorszeniu jawną, śmiałą, stanowczą opinię publiczną.

Po rozbiorze ziemi grożą nam teraz z różnych stron różnymi wpływami, zmierzającymi do rozkładu naszej narodowej duszy polskiej; oni do tego prowadzą takie wpływy przez niezdrową publicystykę, niezdrową literaturę.

Dziś, na nieszczęście, nie jesteśmy społeczeństwem moralnem i zdrowem, a dopóki nie będziemy zdrowymi, nie możemy się stać silnymi. Wprowadzają nam w żyły pierwiastki, które szerzą zakażenie krwi. Przeciw temu musimy się bronić, bo zakażenie krwi, nie powstrzymane, grozi rozkładem organizmu, grozi śmiercią.

Społeczne odrodzenie, moralne uzdrowienie, to jest nasza sprawa wewnętrzna, domowa, wyłącznie polska. Jest inna, w której my jesteśmy tylko jedną stroną — to sprawa ruska.

Dwa dni temu słyszeliśmy tu z ust p. posła Korola słowa ważne, przejmujące uszanowaniem, wymagające odpowiedzi. Do niego przedewszystkiem i do takich, co myślą i czują jak on, zwracam się tedy w tej odpowiedzi. P. Korol w swem przemówieniu dał poznać, jak on wyobraża sobie nasze uczucia polskie względem Rusi.

Wyobraża je sobie mylnie. Przypisuje nam nienawiść, której nie mamy; sądzi, że uważamy Rusinów za *minderwertige Nation*, że chcemy być panami, a ich mieć sługami. To jest wyobrażenie mylne, to nie jest nasze uczucie. Niech mi p. Korol pozwoli, skoro on zaczął, żebym ja wyspowiadał się z mojego uczucia względem Rusi.

Jest ono moje własne, ale z pewnością nietylko moje, jak to uczucie wspólne, ogólne polskie.

Jakie ono jest? Bywało — sam te czasy pamiętam jako dziecko, jako młody chłopiec — że nasze dzieci chrzciły się w ruskich cerkwiach, że nasi ojcowie chowali się na waszych cmentarzach, a my słuchaliśmy z jakiemś upodobaniem rzewnem dźwięku waszej mowy, nuty waszych dumek — i myśleliśmy, że Rusin to coś odmiennego jak ja, może ładniejszego jak ja, bo ma jakiś urok poetycznego rozmarzenia i tęsknoty, ale w gruncie rzeczy my bliscy sobie: on tak myśli, tak czuje, jak ja.

I my dzieci, mali chłopcy, powtarzaliśmy za starszymi szczerze i w najlepszej wierze Zaleskiego wiersz:

I mnie matka Ukraina,
Ukraina i moja także matka.

To przeszło!

Nazywacie panowie rok 1848 datą waszego odrodzenia. Wy tylko macie prawo sądzić, co was odradza i sądzi — ale z tą datą poczęła się ta gra, kiedy rząd wiedeński, a wiemy jak względem nas, Polaków, usposobiony, wygrywał was, jako kartę przeciwko nam.

Widzieliśmy wówczas oczyszczanie cerkwi i nabożeństw z niektórych form i zwyczajów, jako łacińskich naleciałości: i pytaliśmy, czy chodzi tylko o takie zewnętrzne oznaki, czy też może na dnie tego nie tkwi naruszenie czegoś ważniejszego, istotniejszego? Przyszła era konstytucyjna, zaczął się sejm.

Czcionkami drukarni „Czasu“ w Krakowie.